

Bałkański dziennik rosyjskiego dziennikarza – 43

5 kwietnia 2014

W marcu 1996 roku operacja przerzucenia natowskiego kontyngentu do Bośni i Hercegowiny prawie dobiegła końca. W regionie znajdowało się 60 tys. żołnierzy i oficerów: i to nie tylko Amerykanów, Francuzów, Anglików i Włochów.

Po raz pierwszy po II wojnie światowej na Bałkanach przebywali Niemcy. Bundestag poparł udział niemieckiej armii w międzynarodowej misji pokojowej NATO w Bośni i Hercegowinie jeszcze w 1995 roku.

Niemiecka armia pełniła wyłącznie wspomagającą funkcję: szpital polowy Bundeswehry znajdował się na wybrzeżu Morza Adriatyckiego w starożytnym miasteczku Togir. Na szczęście, pacjentów tam nigdy nie było. Niemieccy żołnierze i oficerowie sprawdzali bezpieczeństwo dróg, kolei itd. Z 5000 niemieckich wojskowych większa część pełniła służbę nie w Bośni, a w Chorwacji w miastach Split, Sibenik i Zadar. Wszyscy mieszkali w najlepszych hotelach, jedli w restauracjach, w weekendy poznawali miejscowe zabytki.

Oprócz wynagrodzenia wojskowi wszystkich kategorii dostawali dopłaty: na utrzymanie rodziny, diety podczas ćwiczeń wojskowych i delegacji, wypłaty za każdą godzinę służby w niedzielę i święta, a także jednorazowe wypłaty. Wszystko to znacznie zwiększało wynagrodzenie, a niekiedy przewyższało sumę podstawowej wypłaty. Oprócz tego, istniał system ulg ubezpieczeniowych, podatkowych, edukacyjnych i medycznych. Na wybrzeżu adriatyckim każdy niemiecki wojskowy dostawał za służbę 130 marek dziennie za ryzyko i warunki wojenne.

Zapewne każdy zgodziłby się dostawać 4000 miesięcznie w takich warunkach i żywieniu w restauracjach. Lato się zbliżało, sezon kąpielowy rozpoczynał się nad Morzem Adriatyckim pod koniec

kwietnia. Ministerstwo Obrony Niemiec do tego czasu podpisało kontrakty z miejscowymi agencjami turystycznymi na wynajem 5-gwiazdkowych hoteli i moteli dla swoich żołnierzy. Padła propozycja, aby z Niemiec mogły do nich przyjeżdżać żony i dziewczyny, oczywiście na koszt państwa. Zresztą, przestano na tym, że takie podróże powinni opłacać sami wojskowi. Czekali, aż słońce nagrzej wybrzeże, aby żony i dziewczyny z Niemiec mogły odwiedzić żołnierzy i pospacerować z nimi po Splicie, Zadarze i Sibeniku. Przyjaciele opowiadali mi, że ktoś z „niemieckiego korpusu” SFOR nawet zaplanował luksusowe wesele w nadmorskim Sibeniku.

Wówczas na wybrzeżu adriatyckim prawie nie było turystów z Niemiec. Wszyscy się bali toczącej się w pobliżu wojny, nikt nie chciał ryzykować. Do wiosny 1996 roku sytuacja zmieniła się na lepsze: wojskowa turystyka zapoczątkowała turystykę masową. Niemców przyciągał wspaniały klimat i czyste morze na adriatyckim wybrzeżu Chorwacji. Na odnowę kompleksów hotelowych niemiecki biznes wydał 150 mln marek. Zyskali na tym wszyscy: Chorwacja otrzymywała duże zyski z turystyki, a Niemcy – wypoczętych obywateli. Wówczas trudno było sobie wyobrazić, że już niedługo na Bałkanach „niemiecką drogą” pójda Francuzi, Anglicy, Hiszpanie i Amerykanie.

Autor: Konstantin Kaczalin

Źródło: [Głos Rosji](#)